

ROZDZIAŁ 2.

Misja

Kiedy Bóg cię zsyłał na ziemię
Prószył śniegiem, a diabeł stał z boku
Rzucił ci tylko jedno spojrzenie
Byś zapamiętał nauki z obłoków
Krocząc po ziemi – to dumnie, to durnie
Ważąc swe grzechy na szali sumienia
Spójrz na tę chmurkę co po niebie sunie
Niech ci przypomni sens twego istnienia

(Małgorzata Marenin, *Kiedy Bóg*)

W pierwszej chwili słowo „misja” może Ci się kojarzyć z przepięknym filmem Rolanda Joffé pod tym samym tytułem z udziałem Roberta De Niro i Jeremy’ego Ironsa w rolach głównych. Jednak w tym rozdziale chcę, żebyśmy to słowo rozumieli w kategoriach osobistego posłannictwa lub odpowiedzialnych zadań do spełnienia podczas naszego pobytu na tym świecie. Misja ma pokazać, komu się przysłużysz, bo przecież to, co w życiu robisz, powinno być przydatne i wartościowe.

Niezależnie od tego, czy wierzysz w reinkarnację, Twój pobyt na tym świecie jest jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny. Dlatego jego czas należy maksymalnie wykorzystać.

Przy takim założeniu Twoje obecne życie to nie próba generalna, lecz inauguracyjny i nieodwołalny występ. Czyż w takiej sytuacji możesz pozwolić sobie na pomyłki? Co by powiedziała Twoja „publiczność” o kiepskim występie podczas premiery? Co Ty wtedy masz sobie do powiedzenia oprócz ronienia krokodylich łez? Może znajdziesz jakieś okoliczności łagodzące i wytłumaczenia? Jednak dla Ciebie będzie o wiele lepiej zrobić

wszystko, aby Twój „występ” zakończył się spektakularnym sukcesem. Tylko wtedy zasłużysz na owację na stojąco. Byłoby pięknie tak uczynić.

Jak zrozumieć siebie?

Skoro o to pytasz, widać, że Twoje zachowanie, postępowanie lub reakcja na jakąś sytuację lub działanie innych ludzi dają Ci powód do myślenia. Oznacza to również, że chcesz zapanować nad swoimi emocjami, aby robić coś w sposób przemyślany. To bardzo cenna cecha Twojego charakteru. Rzadko kto chce zbadać, co się kryje w jego duszy i umyśle. Właśnie tam rodzą się Twoje stany emocjonalne, pod wpływem których możesz podejmować niewłaściwe decyzje. Zaiste, trudno Ci zapanować nad emocjami, dopóki nie masz nad nimi kontroli. Masz ją, gdy dogłębnie zrozumiesz siebie i zbudujesz wewnętrzną spójność!

Na czym ona polega? Chodzi w niej o to, aby Twoje myśli, słowa i czyny były tożsame, czyli pozbawione dysonansów. Jeśli one występują, stanowią przysłowiowy piasek w trybach. Doskonale rozumiesz, że taki mechanizm szybko się posypie, bo tarcie go zniszczy. Tak samo będzie w Twoim przypadku, gdy co innego myślisz, co innego mówisz, a jeszcze co innego czynisz. Oznacza to Twoje zagubienie emocjonalne i objawia się „zgrzytami” w sumieniu, bo to dzięki niemu oceniasz własne postępowanie i masz świadomość tego, że odpowiadasz moralnie za swoje czyny, w tym za jakość swojego życia. Z tych powodów podświadomie dążysz do lepszego zrozumienia siebie.

Ponieważ jednak robisz to nieregularnie i mało metodycznie, w Twojej głowie powstaje coraz większy mętlik. Zaczynasz coraz gorzej rozumieć siebie. Niejednokrotnie wręcz odczuwasz zażenowanie własnymi reakcjami, gdy nie trzymasz języka na wodzy lub nie kontrolujesz gestów. Tłumaczysz się, że masz wybuchowy charakter. A tymczasem to najczęściej przejaw Twojego zagubienia.

Na szczęście możesz to zmienić. Jedyna trudność polega na tym, że to zadanie wyłącznie dla Ciebie. Nikt z zewnątrz nie może tego wykonać za

Ciebie. Tylko Ty masz władzę wkroczyć do własnego mózgu i zapanować nad nim. Zapewne informatycy powiedzieliby w tym momencie, że masz zrobić *upgrade* własnego umysłu, czyli wprowadzić do niego „program” z nowymi operacjami, aby lepiej funkcjonował.

Takie jego uaktualnione „oprogramowanie” pozwoli Ci lepiej dostosować się do stojących przed Tobą wyzwań. Dzięki niemu między innymi zobaczysz siebie za jakiś czas: za rok, za dwa, za pięć, za dziesięć, za dwadzieścia czy więcej lat. Ba, może dzięki niemu usłyszysz mowy pogrzebowe wygłaszane nad Twoją trumną? Owszem, zdaję sobie sprawę, że ostatnie zdanie jest mocno hardcorowe. Ale tu chodzi o Twoją przyszłość! Może dopiero w taki brutalny sposób poruszysz swoją wyobraźnię, aby dostrzec, jaka ma być spójna wizja Twojego życia.

Czemu ono ma służyć? Przecież nie będziesz wyłącznie zaspokajać swoich potrzeb biologicznych, aby oddychać, jeść, pić i spać. Skoro już jesteś na tym świecie, Twoje życie z definicji musi mieć jakiś sens. W przeciwnym wypadku byłoby bezcelowe. Cóż za fatalne rozwiązanie być nikim, bez znaczenia. Trudno mi się z czymś takim pogodzić i jestem pewien, że Tobie też.

Co więcej, czy Ty tego chcesz czy nie, nigdy z tym nie pogodzi się Twój twórczy umysł. On zawsze potrzebuje jakiegoś celu do realizacji. Jeśli Ty mu go nie dasz, on znajduje go sobie sam. Zauważ ten dramat. W takiej sytuacji Twoje życie zależy od przypadku, od losowo wybranej sytuacji przez Twój umysł, a nie od świadomej decyzji narzuconej mu przez Ciebie. Jakież to przykre!

Nasz mózg to nieprawdopodobnie sprawny procesor i żeby prawidłowo funkcjonował potrzebuje nie tylko energii i budulca dostarczanych przez organizm, lecz przede wszystkim „pokarmu” w postaci różnych zadań. Co prawda to nie jest mięsień, który rozwija się pod wpływem wysiłku, ale działa na takiej samej zasadzie. Przecież wiesz, że nieużywane mięśnie wiotczeją. Tak samo jest z każdym niewykorzystywanym organem. Myślisz, że mózg jest tu wyjątkiem?

Absolutnie nie! Co więcej, Twój mózg o tym doskonale „wie” i nie dopuści do bezczynności. Dlatego nawet wbrew Twojej woli działa, bo

takie jest jego nadrzędne zadanie. Tylko od Ciebie zależy, czy stanie się on Twoim najwspanialszym sojusznikiem, realizującym powierzone zadania, czy też Twoim przekleństwem, bo może działać wbrew Twoim interesom, gdy nad nim nie panujesz.

Podsumowując, zrozumiesz w pełni siebie, a tym samym zwiększysz skuteczność rozwiązywania problemów i zapanujesz nad swoją przyszłością, gdy poznasz zasady funkcjonowania swojego umysłu. Z technicznego punktu widzenia są w nim dwa różne – a mimo to ściśle ze sobą powiązane – układy wykonujące określone czynności. Jeden z nich to Twoja podświadomość działająca dwadzieścia cztery godziny na dobę, a drugi to Twoja świadomość, za pomocą której łączysz się ze światem, czyli swoim otoczeniem, i jednocześnie możesz wpływać na podświadomość, dając jej zadania do twórczej realizacji.

Czy teraz już widzisz, co się odbywa w Twojej głowie? Czy rozumiesz jak przebiegła jest konstrukcja Twojego mózgu? Czy widzisz, jak działa Twój umysł? Czy dostrzegasz, jak dobre musisz mieć do niego „oprogramowanie”? Jeśli tak, to uda Ci się zapanować nad podświadomością i nakreślić dla niej zadania do zrealizowania w swoim życiu. Chodzi o to, aby umieć zapanować nad Twoim największym atutem – własnym umysłem.

Filozof niemiecki Arthur Schopenhauer zauważył, że:

„Wszystko, co doskonałe, dojrzeje powoli”

Może też potrzebujesz czasu, aby w pełni zrozumieć, że możesz zapanować nad swoim twórczym umysłem? Gdy ta myśl w Tobie dojrzeje i przekonasz się do niej, wierzę, że zapanujesz nad nim, a tym samym nad sobą, w sposób bliski doskonałości.

Czego szukać w sobie?

Przede wszystkim szukaj w sobie dobra. Być może Twoje życie dokonuje się w toksycznym emocjonalnie środowisku i nieobce Ci są wyzwiska,

poniżenie, wyśmiewanie z faktycznej lub wydumanej ułomności. Być może Twoje dzieciństwo było mało szczęśliwe i pozbawione radości, więc przez to kiepsko widzisz perspektywy dla siebie? Może ktoś Ci wpoił przekonanie, że trudno o gorszy egzemplarz człowieka jak Ty? Czy to są wystarczające powody, aby wciąż tkwić w gniewie, żalu i nienawiści do siebie i świata? Oczywiście, że tak! W filmie *Pretty Woman* główna bohaterka ujęła to słowami:

„Kiedy ludzie Cię gnoją, myślisz, że na to zasługujesz”.

Tyle tylko, że jeśli dalej będziesz tkwić w takim stanie emocjonalnym, nagromadzi się w Tobie taka ilość jadu względem innych ludzi, że w końcu zaszkodzi on Tobie. Nawet się nie obejrzysz, kiedy „wypijesz” tę truciznę. Gorzej, nawet wtedy będziesz oczekiwać, że zaszkodzi ona innym. Tymczasem zniszczy ona Ciebie, nie ich. Kiepski wybór!

W innym filmie *Specjalista* pada takie zdanie do bohaterki mszczącej się za śmierć rodziców i tkwiącej w szponach nienawiści:

„Zapomnij o wszystkim albo przeszłość pożre Cię żywcem”.

Jak widzisz, negatywne emocje w konsekwencji i tak najwięcej zaszkodzą Tobie. Zdaję sobie sprawę, że ten fakt jest przykry, bo prawdziwy. Dlatego odrzuć na zawsze działania pod wpływem negatywnych emocji, bo tylko na nich stracisz, czyli nic nie zyskasz. Twoje poczucie frustracji będzie tylko rosło, co w konsekwencji z pewnością spowoduje nieodwracalne zmiany w organizmie.

Tak się dzieje, gdy nie udaje Ci się zaspokoić Twoich ważnych potrzeb, np. miłości, szacunku, odpowiedniej pracy, relacji z ludźmi lub nie możesz osiągnąć innego, ważnego dla Ciebie celu. W rezultacie jesteś pod wpływem ciągłego napięcia nerwowego. Niestety, taki długotrwały stres zawsze zniszczy Ci zdrowie, bo wtedy nadnercza produkują nadmiar kortyzolu, co zakłóca przemianę materii w Twoim organizmie. Jak

ma on działać prawidłowo, jeśli procesy biochemiczne i energetyczne zachodzą w komórkach nieprawidłowo?

Dlatego o wiele lepiej uczynisz, gdy wyzwolisz się ze swojego negatywnego świata. Przecież nic nie tracisz, gdy to zrobisz. Zawsze możesz do niego wrócić, jeśli uznasz, że mimo wszystko w nim czujesz się najlepiej. To jest Twoje życie i masz prawo zrobić z nim, co uważasz za słuszne. Oczywiście byłaby wielka szkoda, gdyby tak się stało. W ten sposób pozostaniesz w kleszczach swojej bezsilności i stracisz okazję na bardziej wartościowe życie.

Zdaję sobie sprawę, że Twoja sytuacja może być wyjątkowa i wszystko sprzyściło się przeciwko Tobie. Jest mi bardzo przykro z tego powodu, bo niewiele mogę Ci pomóc. Czy nietaktem będzie, gdy przytoczę tu słowa starożytnego filozofa rzymskiego Seneki Młodszeo? Wsłuchaj się dobrze w ich treść:

„Každy jest na tyle nieszczęśliwy, na ile się za takiego uważa”.

Popatrz, o ile poczujesz się lepiej, gdy chociaż przez chwilę oderwiesz się od swojej obecnej rzeczywistości, aby zacząć szukać nowych pomysłów na życie. Może już najwyższy czas wrócić do planów z dzieciństwa czy młodości? Może trzeba jeszcze raz przyjrzeć się odrzuconym pomysłom? Może znajdziesz w sobie dość siły, aby pomyśleć nad nową wizją swojego życia? Jak je sobie wyobrażasz w najbardziej optymistycznym wariacie? Co Ci przeszkadza odnaleźć nowe wyzwania stojące przed Tobą?

Jestem pewien, że wszystko, co jest Ci potrzebne, aby zmienić swoje życie na lepsze, już w Tobie tkwi. Potrzebujesz tylko czasu i wytrwałości, aby dostać się do odpowiednich rejestrów swojego mózgu. Tam znajdziesz to, czego Ci teraz potrzeba: pomysłów, idei, wspomnień, doświadczeń, wrażeń czy przeżyć. Wybieraj te, które dają Ci pozytywne emocje. Niech będą takie, których chcesz mieć coraz więcej. Powtarzaj ten proces jak najczęściej. W ten sposób coraz bardziej polubisz słabo w tej chwili znany Ci świat pozytywnych odczuć.

Po co to wszystko? Nadszedł czas kreować inne podejście do życia. Skoro bierzesz za nie odpowiedzialność, masz prawo decydować, jak nim pokierujesz. Możesz więc wyselekcjonować tylko te epizody ze swojego życiorysu, które chcesz wielokrotnie powielić. Tak rodzi się Twoja nowa tożsamość. Odrzucasz to, co zbędne i tylko Cię blokuje. Zostawiasz to, co popchnie Cię naprzód. Zawsze będą to te sprawy, które wspominasz z dumą, radością i satysfakcją. Odszukaj w swojej pamięci tych elementów jak najwięcej. Dzięki nim łatwiej Ci będzie stworzyć wizję swojego nowego życia. Czy to takie trudne?

Wbrew pozorom na początku tak. Jednak mimo to poszukaj nowych rozwiązań na swoje problemy. Może wydaje Ci się to w tej chwili dziwnym stwierdzeniem, lecz wiedz, że każdy, nawet największy problem, ma swoje rozwiązanie. Wszak dzięki rozwiązaniu jakiegoś problemu uzyskasz nowe doświadczenie i gdy jeszcze raz zdarzy Ci się podobna sytuacja, uporasz się z nią o wiele łatwiej i szybciej. Celnie ujęła to dziewiętnastowieczna dziennikarka Margaret Fuller, pierwsza kobieta pracująca dla gazety „New York Tribune”:

„Wszystko jest trudne, zanim stanie się proste”.

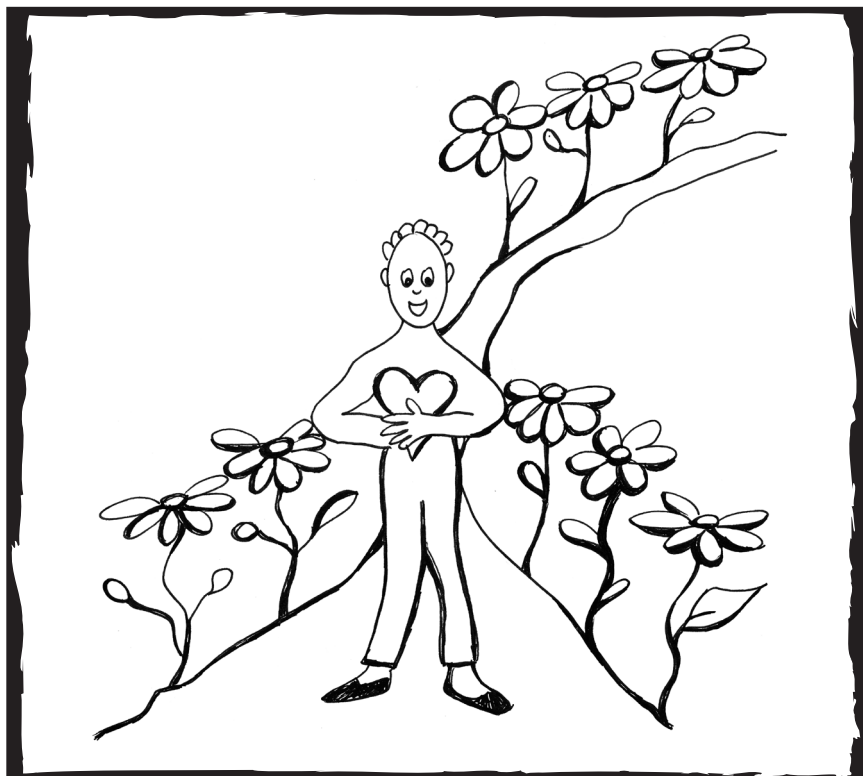
Gdy potrzeba poszukiwać różnych rozwiązań problemów stanie się Twoim nowym nawykiem, uzmysłowisz sobie, jaki drzemie w Tobie potencjał. Twój umysł kryje bowiem w sobie mnóstwo wartościowych informacji, które możesz z pożytkiem wykorzystać dla siebie i innych. Jedyne ograniczenie polega na tym, że te poszukiwania możesz prowadzić tylko Ty. Nikt Cię w tym nie wyręczy. To zadanie wyłącznie dla Ciebie.

Czy potrafię pokochać siebie?

To zależy tylko od Ciebie! Jeśli Ty siebie nie cierpisz, to kto ma Cię lubić? Owszem, możesz mieć na obecnym etapie życia różne „grzeszki”: a to pryszcz na nosie, a to wzrost niewłaściwy (cha, cha, względem kogo?),

a to nie takie wykształcenie, jak potrzeba na rynku pracy, a to nieśmiałość, a to rozrzutność, a to brak wytrwałości, a to nieumiejętność publicznego występowania, a to nie tacy rodzice, a to nierozgarnięte rodzeństwo, a to za dużo lub za mało lat. Co jeszcze? Zresztą wiesz najlepiej, co Ci przeszkadza w sobie, więc po co mam wymieniać.

*Zacznij już
teraz kochać
siebie za to,
co dopiero
osiągniesz
w przyszłości*



Zagadnienie polega na czym innym. Po co winisz siebie za coś, na co nie masz wpływu? Przecież nie zmienisz rodziców, brata czy siostry! Przecież pozostaniesz przy swoim wzroście i wielu innych czynnikach, które są niezależne od Ciebie! Przestań się nimi zajmować i z ich powodu zdręzczać, bo one i tak nie ulegną zmianie. Możesz je tylko zaakceptować i czasami trochę upiększyć. Ostatecznie i tak ludzie będą Cię cenić

o wiele bardziej za Twój charakter niż nawet najbardziej dopracowany wygląd czy środowisko, z którego się wywodzisz.

Dzieje się tak, bo praca nad swoim charakterem zawsze jest w cenie. Ludzie lubią przebywać w towarzystwie osób pogodnie nastawionych do życia, uśmiechniętych, przyjaznych, a nie wśród smętków z wiecznie skwaszoną miną. Owszem, zacznij pracować nad swoimi wadami, aby nie były tak wyraziste. Jednak niezbyt przesadnie, bo szkoda na to Twojego cennego czasu. Wbrew pozorom o Twoim sukcesie decydują inne sprawy, o czym będzie na dalszych kartach książki.

Wyobraź sobie siebie jako ekskluzywny produkt, takie najlepsze wcielenie, którym kiedyś zostaniesz. Zacznij już teraz kochać siebie za to, co dopiero osiągniesz w przyszłości. Zobacz siebie w najlepszym wydaniu, na jakie Cię stać. Tylko Ty możesz wygenerować taki swój przyszły obraz. Nikt inny nie zrobi tego za Ciebie. Bądź dla siebie najlepszym przyjacielem lub przyjaciółką.

Być może jesteś osobą za mało przedsiębiorczą, może za mało przebojową, może zbyt pedantyczną, może zbyt dociekliwą lub bałaganiarską. Może masz osobowość sangwinika i Twój temperament drażni melancholika? Może jesteś cholerykiem, którego szlag trafia, gdy coś musi załatwić z flegmatykiem? Wtedy przypomnij sobie ostanie słowa z komedii *Pół żartem, pół serio*:

„No, nikt nie jest doskonały”.

Właśnie, u każdego znajdziesz jakiś feler. Najczęściej jednak tego nie mówisz drugiej osobie. Zachowujesz to do swojej wiadomości, gdy taką osobę cenisz za różne przymioty. Dlatego też tak samo traktuj siebie. Po przyjacielsku! Trafnie ujął to amerykański pisarz Elbert Hubbard:

„Przyjaciel to człowiek, który wie wszystko o Tobie i wciąż Cię lubi”.

Jeśli masz przyjaciół i oni Cię lubią, co stoi na przeszkodzie zaakceptować siebie? Przecież nikt Cię tak dobrze nie zna, jak Ty siebie. Doskonale

wiesz, że masz nie tylko wady, ale też wiele zalet, do których trudno Ci się przyznać. Dlatego nie zawsze je uwypuklasz, bo jest Ci o wiele łatwiej wytykać swoje niedoskonałości, niż znaleźć coś dobrego. Jednak jest to tylko kwestia wypracowania nowych nawyków, żeby pokochać siebie za to, co sobą reprezentujesz, a jeszcze bardziej za to, kim się staniesz.

Weź pod uwagę jeszcze jeden aspekt sprawy. Jak chcesz być osobą lubianą i kochaną, jeśli takich uczuć brakuje Ci względem siebie? Dlaczego oczekujesz więcej pozytywnych uczuć od obcych ludzi niż od siebie? Absurd! Czemu mieliby to robić, skoro mają dosyć własnych problemów ze sobą? Pokochaj siebie chociaż na próbę przez kilka miesięcy. Jestem pewien, że wprowadzenie w życie tego ten pomysłu bardzo Ci się spodoba. Jeśli wytrwasz w tym działaniu przez ten czas, pokochasz siebie na zawsze, bo to potrafisz.

Czym mogę uszczęśliwiać ludzi?

No właśnie, czym? Wbrew pozorom sprawa wcale nie polega na tym, że – jak Ci się wydaje – nie masz co dać, bo i Tobie brakuje środków finansowych na bieżące wydatki. Mylisz się twierdząc, że ludzie oczekują tylko pieniędzy. Mają dużo innych potrzeb, a Ty masz wiele innych walorów, żeby się nimi podzielić. Zawsze w odwodzie pozostaje Ci szczerza pochwała lub choćby Twój uśmiech. Jego nigdy Ci nie braknie, zwłaszcza gdy ćwiczysz go od czasu do czasu przed lustrem.

Problem jest zupełnie inny. Chodzi o to, aby dawać coś komuś bez oczekiwania, że obdarowywana osoba też się Tobie odwdzięczy. Jeśli z takim nastawieniem coś komuś podarujesz, będzie to coś rzeczywiście wartościowego z Twojej strony. Będziesz odczuwać radość i satysfakcję, że kogoś w ten sposób obdarujesz.

W przeciwnym wypadku, gdy coś dajesz, jednocześnie oczekując czegoś w zamian, jest to zwykła manipulacja emocjami drugiego człowieka. Niestety, często tak postępują cwani sprzedawcy, którzy dadzą Ci jakiś mały prezencik tylko po to, aby wymóc na Tobie kupno najczęściej

niechcianego towaru lub usługi. Nigdy tak nie postępuj, bo to uwłacza Twojej godności. Gdy coś komuś dajesz, dawaj to szczerze!

Rób to z miłości do drugiego człowieka, bo tylko wtedy go prawdziwie uszczęśliwisz. Przecież gdy już bardzo lubisz siebie, czyż będzie sprawiać Ci trudność darzyć innego człowieka podobnym uczuciem? Raczej nie. Co więcej, w takim wypadku druga strona wie, że robisz to z szacunku dla niej, bo na niego zasługuje. Rodzi się mechanizm wzajemnej życzliwości. Brian Tracy, obecnie jeden z najbardziej wpływowych autorytetów biznesowych na świecie, wyjaśnia to w następujący sposób:

„Im bardziej lubisz i szanujesz siebie, tym bardziej lubisz i szanujesz innych i tym większą darzą Cię oni sympatią”.

Uszczęśliwisz ludzi już samym faktem, że okażesz im szczerze zainteresowanie. To duża sztuka umieć słuchać, co oni mają Ci do powiedzenia, zamiast samemu rozprawiać. Stąd wywodzi się twierdzenie, że dlatego Pan Bóg dał człowiekowi dwoje uszu i tylko jedno usta, aby mógł on więcej i lepiej słuchać, niż mówić. Niestety, dobrze wiesz, że z tym bywa na odwrót. Jeśli Tobie uda się przyswoić nawyk umiejętnego słuchania, co inni mają do powiedzenia, staniesz się automatycznie niezwykle cenionym rozmówcą. Wiedz, że słyszeć, to zupełnie coś innego niż słuchać. Z wiekiem słuch może Ci się pogarszać. Za to umiejętność słuchania powinna rosnąć.

Jeśli umiesz słuchać, masz szansę przekazać rozmówcom część siebie: swój optymizm, postawę życiową, sposób bycia, informacje o swoim hobby lub pasji, swoje zamierzenia. Bardzo często może okazać się, że Twoimi rozmówcami są wpływowe lub merytoryczne osoby, które mogą udzielić Ci dużej pomocy.

Jest jeszcze jedna strona medalu. Mianowicie trzeba umieć przyjąć nawet najmniejszy dar. Uważam, że to jest znacznie trudniejsza do wyuczenia umiejętność niż dawanie. Zauważ, jakże często słyszysz na swój temat ciepłe słowo czy pochwałę, a Ty machasz ręką i mówisz: – Eh tam, nic nadzwyczajnego. Może to i prawda! A czy przyszło Ci do głowy,

że w ten sposób – najczęściej mimowolnie – sprawiasz tej drugiej osobie przykrość? Czy bagatelizując jej słowa, odpowiednio ją doceniasz, że zauważyła u Ciebie coś ciekawego lub wyjątkowego? Być może zadała sobie dużo trudu, aby to u Ciebie znaleźć, a Ty to odrzucasz.

Jakie jest moje powołanie?

Cieszę się, gdy zadajesz sobie to pytanie. Oznacza to, że poszukujesz dla siebie najważniejszej drogi życiowej. Czujesz przez skórę, że wtedy Twoje życie będzie spełnione i satysfakcjonujące. W głębi duszy wiesz, że przed Tobą stoją zadania do wykonania. Jednocześnie brakuje Ci wizji, na czym one mają polegać. Mimo to za wszelką cenę chcesz pozostawić po sobie jakiś ślad w postaci czynu lub dzieła sztuki bądź chociaż pamięci potomnych. Chcesz się na tej planecie czymś zasłużyć. Tylko wtedy widzisz sens pobytu tu i teraz. Cóż za piękne podejście do własnego życia.

Najczęściej jest tak, że im więcej zgłębiasz tę kwestię, tym masz coraz jaśniejszy pogląd, że Twój byt ma wartość wtedy, gdy żyjesz dla innych, a nie wyłącznie dla siebie. Ci, którzy tego nie rozumieją, są w gruncie rzeczy bardzo nieszczęśliwymi ludźmi. Spójrz wokół i od razu ich dostrzeżesz. Profesor Janusz Czapiński badający od lat sprawy naszego społeczeństwa i odpowiedzialny za cykliczne publikacje raportu *Diagnoza społeczna* niezmiennie twierdzi, że:

„Jesteśmy społeczeństwem szczęśliwych sobków”.

Jak to dobrze, że zamiast podążać za większością, zastanawiasz się nad swoim powołaniem. To naprawdę jest niezwykle ważne, aby mieć przeświadczenie o tym, że wybrana droga życiowa jest dla Ciebie najważniejsza. Wbrew pozorom możesz się spełnić nawet w tych obszarach, które inni uznają za sztampowe, nudne, mało ekscytujące lub rutynowe.

Czyż powołaniem może nie być macierzyństwo?

- Czyż powołaniem może nie być ojcostwo?
- Czyż powołaniem może nie być wolontariat?
- Czyż powołaniem może nie być mistrzostwo sportowe?
- Czyż powołaniem może nie być kariera naukowa?
- Czyż powołaniem może nie być własna firma, aby dać ludziom pracę?
- Czyż powołaniem może nie być polityka?
- Czyż powołaniem może nie być działalność pedagogiczna?
- Czyż powołaniem może nie być praca w ogródku?
- Czyż powołaniem może nie być budowa ogniska domowego?

Może widzisz w tym zakresie jakieś granice, które krępowałyby Cię w Twoich działaniach lub pomysłach? Nie sądzę, bo według mnie zbiór taki jest nieskończony. Tutaj nie ma żadnych ograniczeń co do obszarów Twojej aktywności. Wszystko zależy od tego, w czym znajdziesz swoją pasję i radość tworzenia, gdzie odszukasz miejsce, w którym najlepiej będziesz się realizować, gdzie spotkasz ludzi, którzy Cię bardzo potrzebują, a także gdzie ostatecznie w pełni wykorzystasz swoje talenty.

W ten sposób stajesz się integralną częścią Natury. Rozumiesz, że Twoje szanse na życiowy sukces polegają na harmonii z otoczeniem: światem widzialnym i niewidzialnym, przyrodą i ideami. Można rzec, że na tym polega Twoja ekologiczność, że nic nie zagarniasz dla siebie, lecz korzystasz z umiarem z dostępnych Ci dóbr. Dzięki temu masz pozytywny obraz świata, co prowadzi Cię do coraz lepszych relacji z innymi osobami. Element poszanowania bliźniego powinien być zawsze uwzględniony w każdej Twojej działalności związanej z Twoim powołaniem.

Dlatego jest mi tak bliska idea *win-win*, czyli wygrana-wygrana. Może i dla Ciebie stanie się ona taka istotna? Chodzi w niej o to, aby w relacjach z ludźmi obie strony skorzystały na danej transakcji czy znajomości, a nie tylko jedna z nich. Najczęściej wydaje nam się, że interes jest wtedy, gdy my zyskamy, a ktoś inny na tym straci. Wtedy mamy układ *win-loss*, czyli wygrana-przegrana. Tymczasem o wiele ważniejsze jest to, aby każda ze stron miała korzyści. Jeśli takie nastawienie w sobie wyrobisz, o wiele łatwiej w każdej sytuacji znajdziesz dobro do zaoferowania drugiemu człowiekowi.

Jeśli ktoś nie rozumie, że zawsze powinien liczyć się dla niego drugi człowiek, preferuje zamiast zasady win-win najgorszą możliwość, tj. *lose-lose*, czyli przegrana-przegrana. W tym wypadku ktoś potrafi być tak zaciekle w swoich absurdalnych dążeniach, że godzi się nawet coś stracić, aby to samo spotkało kogoś innego. Ten ktoś zachowuje się, jak przysłowiowy pies ogrodnika. To bardzo niszczący styl życia, więc unikaj ludzi preferujących właśnie taki sposób postępowania.

Dlatego Twoim powołaniem powinno być działanie, któremu zawsze towarzyszy widzenie dobra drugiego człowieka na zasadzie *win-win*. Chcąc być dobrze zrozumianym, tu nie o to chodzi, aby bezmyślnie poświęcać się dla kogoś. To też jest złe! Chodzi o to, aby korzyść była większa bądź mniejsza, niemniej za każdym razem obopólna. Wtedy taki układ z pożytkiem ubogaca pod każdym względem obie strony.

Owszem, z początku takie postępowanie może wydawać się trudne i nawet dziwne. Masz przecież wiele przykładów, gdy ludzie wobec Ciebie zachowują się podle. Aż Cię kusi, aby im od razu odpłacić pięknym za nadobne. Co dzięki temu zyskasz? Być może w pierwszej chwili wątpliwą satysfakcję, że temu komuś też się od Ciebie dostało. A potem co? Przychodzi refleksja, że nie umiesz panować nad nerwami, bo głupstwo wyprowadziło Cię z równowagi. Po miesiącu nie bardzo wiesz, o co właściwie była kłótnia. Sprawa ucichnie, a niesmak pozostaje. Ks. Wojciech Lemański słusznie zauważa:

„Szacunku dla człowieka, dla jego godności, jego wolności, jego słabości i uzdolnień może nauczyć się każdy”.

Stań się osobą, która gasi pożary konfliktów między ludźmi, a nie je podsyca. Jesteś przecież człowiekiem, który ma wolność wyboru. Tylko od Ciebie zależy, czy podczas realizacji swojego powołania dostrzeżesz przejawy piękna reprezentowanego przez drugiego człowieka, czy też skupisz się wyłącznie na szeroko rozumianej brzydocie występującej w naszej cywilizacji w postaci myśli i czynów. To Ty decydujesz, jaki będzie Twój świat, który widzisz i postrzegasz: wspaniały czy straszny.

W którymś z nich, w zależności od wyboru, zrealizujesz swoje powołanie. Będę się z Tobą cieszył, gdy wybierzesz ten pierwszy. Dla Ciebie i dla mnie lepszy! Dlatego zacznij go propagować. Tylko w nim może nastąpić Twoja pełna samorealizacja. Tylko w nim odnajdziesz swoje powołanie.

Zapewne każdy z nas zastanawiając się nad sobą, myśli, do czego jest powołany, co chce w życiu osiągnąć, jakie ma przeznaczenie i czy to, ku czemu dąży, ma głębszy sens.

Jeśli czegoś szukasz, prędzej czy później znajdziesz. To jest jedyna dobra wiadomość, jeśli chodzi o znalezienie powołania. Czeka Cię naprawdę żmudny proces poszukiwań swojej tożsamości, takiego – rzekłbym – sposobu na dobre życie. Problem polega bowiem na tym, że to zadanie jest do wykonania wyłącznie przez Ciebie, co określił święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian następująco:

„Niech każdy postępuje tak, jak mu Pan wyznaczył, zgodnie z tym, do czego Bóg go powołał” (1Kor 7,17).

Niestety, Pan Bóg nigdy Ci tego nie poda „na piśmie”. Musisz wsłuchać się w te znaki, które pośrednio od Niego dostajesz. Jeśli powyższy cytat jest dla Ciebie religijnie zbyt nachalny, przytoczę dla równowagi słowa Hermana Hessego, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. W książce *Demian* główny bohater zauważył, że:

„prawdziwe powołanie każdego polegało na jednym tylko: na odnalezieniu samego siebie”.

Widzisz? Tego, co jest dla Ciebie najwłaściwsze, nikt – ani Bóg, ani Matka Natura – nie poda Ci na tacy. Każdy z nas musi do tego dojść sam. Ciebie też to czeka. Przecież to Ty najlepiej czujesz, co możesz robić z pełnym zamiłowaniem, wykorzystując zdolności, które posiadasz. Jeśli ktoś Cię łudzi, że odrobi za Ciebie tę „pracę domową”, możesz mieć stuprocentową pewność, że coś tu nie gra. Prawdopodobnie ten ktoś ma względem Ciebie jakieś ukryte zamiary i coś knuje.

Owszem, może Ci się naiwnie wydawać, że przecież jest tyle opracowanych testów, więc któryś przyda Ci się i pomoże wskazać, co masz robić najważniejszego dla siebie. W rzeczywistości okazuje się, że taka metoda bardzo często zawodzi nawet przy wyborze zawodu. Wszak to Ty odpowiadasz na pytania testowe. Jeśli masz chaos w głowie, jaka jest wartość udzielanych przez Ciebie specjalistycznych odpowiedzi dotyczących kluczowych aspektów życia?

Ktoś w tym momencie może się zachnąć, że jestem przeciwnikiem badań i testów. Nic bardziej błędnego. Chodzi mi tylko o to, aby podchodzić do nich jak do źródła dodatkowej wiedzy o sobie, a nie ostatecznej wyroczni. Tylko Ty możesz być wyrocznią dla siebie. Jest i druga strona medalu. Coś, co dostajesz bez włożenia własnego trudu i dociekliwości, w gruncie rzeczy mało cenisz, bo się z tym słabo utożsamiasz. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki byłby to dla Ciebie dramat w tym wypadku?

Natomiast prawdopodobnie nigdy nie odnajdziesz swego powołania, jeśli niewystarczająco znasz siebie. W tym zakresie jest przed Tobą ogrom pracy do wykonania. Czy dostrzegasz ten paradoks? Dopóki nie zaczniesz siebie poznawać, wiesz o swoich możliwościach i pragnieniach naprawdę niewiele. Zatem zacznij jak najszybciej zgłębiać siebie, bo to jedyna droga, aby znaleźć swoje powołanie. Ale jak to robić?

Najczęściej brakuje Ci czasu, aby zadumać się nad sobą. A to bardzo ważne, aby często to robić! Dlatego właśnie ludzie Wschodu co jakiś czas medytują. Wtedy w ciszy, spokoju i oderwaniu od bieżących wydarzeń możesz porozmawiać ze sobą. Dosłownie! W Twoich rejestrach pamięci jest przecież tyle wartościowych informacji o Tobie, że trzeba do nich sięgnąć.

Pytaj siebie o rozwiązania. Twój mózg to wspaniały procesor przeznaczony do rozwiązywania dowolnych problemów, które Cię nurtują. Skorzystaj z jego nieprawdopodobnych możliwości twórczych, zamiast traktować go tylko jak notes do przechowywania danych. Dzięki niemu znajdziesz odpowiedzi na wiele swoich wątpliwości. Otrzymasz rozwiązania, co i jak masz robić. To w nim rodzi się wizja, kim możesz się stać. W nim powstaje obraz, kim możesz być. W nim, jak w lustrze, widzisz siebie. Co tam dostrzegasz na swój temat?

Dobrym źródłem informacji – a czy wiarygodnym to już inna sprawa – są Twoi przyjaciele i znajomi. Najlepiej pytaj, co sądzą na Twój temat, tych z nich, którzy powiedzą Ci prawdę, gdyż nie mają żadnego interesu, aby Cię okłamać. Dzięki temu wiesz, kto i jak Cię postrzega i odbiera. To mogą być cenne wskazówki. Im masz ich więcej, tym osąd ludzi z Twego otoczenia jest bardziej ciekawy. Niektóre opinie z pewnością Cię nawet zadziwią.



*Ważną sprawą
jest zadawać
pytania
właściwym
ludziom*

Kogo jeszcze pytać? Przede wszystkim tych, którzy już coś w życiu osiągnęli, najlepiej w obszarze, który Cię interesuje. Co prawda to wymaga podstawowych umiejętności networkingowych, lecz warto poznawać nowych ludzi, aby zapytać ich o rady. Nawet być może nie zdajesz sobie sprawy, jak ludzie są chętni do udzielania rad, zwłaszcza na tematy, na których słabo się znają. Dlatego tak ważną sprawą jest zadawać pytania właściwym ludziom. Tylko od nich uzyskasz prawidłowe odpowiedzi.

Co więcej, może dzięki takim poszukiwaniom uda Ci się znaleźć mentora, czyli takiego wspaniałego przewodnika w drodze do wartościowego życia, w którą się wybierasz. Może będziesz mieć szczęście i znajdziesz kilku mentorów. Przekonasz się, ile dla Ciebie znaczą tacy ludzie i jak trudno ich znaleźć. Szukaj ich wytrwale, bo oni mogą dać Ci wiele niezwykle cennych wskazówek o tym, jak masz odkryć swoje powołanie i jak je modyfikować w ciągu życia, bo i Ty się będziesz zmieniać, i warunki, w których przyjdzie Ci działać.

Jak odnaleźć swoją pasję?

Gdy mówię o pasji, mam na myśli Twoje nieprzeciętne zamiłowanie do czegoś. Dla mnie to coś więcej niż hobby. Oczywiście, można być pasjonatem swojego hobby, niemniej tkwi we mnie przekonanie, że ono jest czymś innym niż pasja, bo robionym po amatorsku. Ot, tak w wolnych chwilach, aby oderwać się np. od nudnej pracy, ktoś zbiera znaczki, czyta książki historyczne, piecze wykwintne ciasta, uprawia ogródek, majsterkuje itp. Jednym słowem hobbyści robią to głównie dla siebie i trochę dla zabicia czasu. Tak ich postrzegam i jednocześnie bardzo szanuję.

Czym innym jest pasja. Dla mnie to coś znacznie poważniejszego niż hobby. Tu już w grę wchodzi duże emocje. Gdy działasz z pasją, robisz to, co lubisz najbardziej. Choćby to zajęcie wymagało wielu godzin czy nawet dni, znajdziesz siły, aby mu podołać. Można odnieść wrażenie, że wtedy zamiast je tracić, bo jednak Twoje zaangażowanie wymaga dużo energii, Ty jej masz coraz więcej. Uważam, że to jest wynik doskonałej

przemiany materii, która wtedy ma miejsce w Twoim organizmie i stąd tyle w Tobie mocy.

Ponadto, działając z pasją, odczuwasz z tego powodu wielkie zadowolenie i jesteś w stanie *quasi* euforii. Powodują to endorfiny – naturalne i jednocześnie nieszkodliwe narkotyki – wydzielane przez Twój organizm. Dzięki nim jesteś w świetnym stanie psychicznym i fizycznym, bo nic Ci nie dolega. Nie odczuwasz żadnego bólu, zmęczenia, znużenia, głodu, pragnienia czy braku snu. Wszystko jest dla Ciebie wspaniałe, bo po uszy siedzisz w swoim pasjonującym świecie. Co więcej, nawet jeśli coś Ci się wtedy nie udaje, masz w sobie wewnętrzne przekonanie, że to przejściowa sprawa i na pewno następnym razem znajdziesz właściwe rozwiązanie.

A co się stanie, jeśli nadal Ci nie wychodzi? Nic, Ty wciąż robisz swoje. Działasz z pełną determinacją, bo wtedy przypominasz sobie tysiące nieudanych eksperymentów z żarówkami Thomasa A. Edisona i jego słowa:

„Naszą największą słabością jest poddawanie się. Najpewniejszą drogą do sukcesu jest próbowanie po prostu, jeden, następny raz”.

Wiesz, że tak jak on, Ty też w końcu znajdziesz właściwe rozwiązanie i zrobisz swoją ostateczną próbę. Wciąż staje Ci przed oczami szczęśliwe zakończenie Twoich działań. Jeśli podążasz w ten sposób za swoją pasją, zawsze znajdziesz siły, aby bardzo ciężko pracować aż do osiągnięcia zamierzonego skutku. Mimo nadmiernego wysiłku, uznasz, że było warto. To jest właśnie siła pasji.

Z moich obserwacji wynika, że pasjonaci poszukują innych osób jako sojuszników, aby podzielali ich pasję. Widziałem ich w akcji jako wolontariuszy, prezesów firm, hodowców gołębi, instruktorów karate, żeglarzy, działaczy, naukowców. Tutaj mało ważny jest rodzaj pracy czy zawód. Liczy się tylko Twoje podejście do tego, co robisz z zamiłowaniem. Ekspert od spraw przywództwa John C. Maxwell twierdzi, że:

„Zostaniesz w życiu zapamiętany tylko za sprawą swoich pasji”.

Pasjonatem swojego zawodu farmaceuty był mój Tata. Pracował jeszcze długie lata po osiągnięciu wieku emerytalnego, chociaż nie musiał. Pamiętam z dzieciństwa, gdy mieszkaliśmy jeszcze na Dolnym Śląsku, jak w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku na wuefemce (był kiedyś taki motocykl WFM) przebijaliśmy się przez zasy i śniegi, błota i piachy do różnych okolicznych wiosek i miasteczek w okolicy Twardogóry.

Tata pomagał wielu chorym, bo o przyjazd pogotowia było bardzo trudno. Podobno jedna karetka była w szpitalu powiatowym w Sycowie, a więc około 25 km od Twardogóry, a dodzwonić się było nie sposób. To tam w wiejskich chatach jako dzieciak nieraz zetknąłem się ze śmiercią. Widziałem nieboszczyków leżących na stole, a wokół palące się świece i płaczącą rodzinę. Wtedy koniec żywota był mniej anonimowy niż teraz, bo ludzie umierali w domach.

Tata nawet po latach pamiętał swoich – rzecz można – pacjentów. Nieraz mi mówił, któremu z nich by przedłużył życie, gdyby miał do dyspozycji współczesne leki ze trzydzieści lat wcześniej. Był niezwykle szanowanym obywatelem. Ludzie mogli przychodzić do niego w dzień i w nocy, bo nikomu nie odmawiał dzielenia się swoją wiedzą, zwłaszcza gdy lekarze nie dawali nadziei na wyzdrowienie.

Tata bardzo dużo czytał fachowych periodyków, sprawdzał osobiście różne przepisy, konsultował się z zaprzyjaźnionymi lekarzami. Teraz byłoby to niemożliwe. Apteki wyglądają jak drogerie, a leki obłożone są najróżniejszymi przepisami prawnymi. Kiedyś apteka, jak ta w Twardogórze, była miejscem wiedzy tajemnej. Wiele leków, maści czy mikstur powstawało na miejscu według ściśle określonych receptur, niektórych znanych tylko mojemu Tacie. To był prawdziwy pasjonat farmacji.

Z pewnością za pasjonatkę, bo poświęciła się swojej pasji, możemy uważać Matkę Teresę z Kalkuty. Ona z kolei powiedziała o sobie:

„Pracowałam wśród ludzi, bo chciałam ich doprowadzić do Boga”.

Jej działania wzbudzały wiele kontrowersji, bo miała twarde zasady moralne. Umiała też zgromadzić duże fundusze na swoją działalność.

Chociaż zawsze preferowała ubóstwo, zarzucano jej machinacje finansowe. Cóż z tego? Pamięć o niej trwa, a o oponentach prawie wszyscy zapomnieli. Zapoczątkowaną przez nią działalność w Indiach nadal kontynuują siostry Misjonarki Miłości.

Ty też pewnie znasz takie osoby, które oddały się swojej pasji. Może warto wziąć z nich przykład?

Wielokrotnie, gdy pytam kogoś, co jest Twoją pasją lub czym się z pasją zajmujesz, patrzy na mnie zdziwionymi oczami. Woli opowiadać o swoich kłopotach, zapracowaniu, braku czasu i pieniędzy, lenistwie dzieci, złej młodzieży, rutynie w życiu małżeńskim. Jednym słowem od razu wypompuje na Ciebie swój negatywny świat. Gdzie tu miejsce na coś pozytywnego? Jak tu pytać o coś tak osobistego jak pasja? Czy w ogóle wypada z nieznaną osobą poruszać ten temat?

Wiesz co? Kiedyś, gdy też żyłem w takim biadolącym świecie, tolerowałem go, bo mnie tak nie raził. Teraz taki świat staje mi się coraz bardziej obcy. Ponieważ jednak znam go, z troską patrzę na ludzi, którzy w nim jeszcze siedzą, bo wiem, że większość z nich pozostanie w nim na zawsze. Niestety, w tym wypadku całkowicie zgadzam się ze słowami dr. Housa z serialu pod tym samym tytułem:

„Ludzie idą po najmniejszej linii oporu”.

Jednocześnie jest we mnie taka naiwność dziecka, że wszyscy się stamtąd wyrwą. Dlatego gdy ich spotykam, chcę każdej z tych osób pomóc. Ale cóż, gdy trafisz na nieurodzajny grunt, nic na nim nie wyrośnie. Tak samo jest z ludźmi. Moje opowieści o innym świecie trafiają wtedy w próżnię. To mój błąd, że tracę dla nich czas. Mówię Ci szczerze o swojej naiwności, bo wiem, że w rzeczywistości tamten negatywny świat opuszczają tylko takie ambitne jednostki jak Ty. Nikt więcej! Choćbyśmy nie wiem z jaką pasją działali, tamci zostaną w swoich szponach niemożliwości, bo im w gruncie rzeczy jest dobrze. Mają tam swoją strefę komfortu lub bezpieczeństwa, której się kurczowo trzymają. Zostawmy ich w spokoju, może kiedyś zmienią zdanie. A jeśli nie, też mają do tego prawo.

Gdy spotykam osoby, które poszukują swojej pasji, zadaję im z upodobaniem takie pytanie: – Gdybyś miał wystarczająco dużo czasu i nie musiał chodzić do pracy, to czym byś się zajmował? Najczęściej słyszę odpowiedź: – Nie wiem! – Jak to nie wiesz? To kto ma znać tę odpowiedź, jak nie Ty? I jest konsternacja.

Niemniej Twoja odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna. Dlatego zapytam jeszcze raz podobnie: – Gdybyś mogła pozwolić sobie na to, aby przestać zajmować się domem, dziećmi, mężem czy kim tam, pracą i innymi zajęciami, bo masz z innych źródeł wystarczające środki do życia, to czemu byś się poświęciła? Dopiero teraz, po głębszym namyśle, padają ciekawe odpowiedzi. I wiesz co? Prawie w stu procentach okazuje się, że moi rozmówcy mają chęć robić coś zupełnie innego niż to, czym zajmują się obecnie. Czy Ty też tak masz?

Możliwe, że z różnych względów musisz wciąż w tej chwili robić to, co dotychczas. Trudno, różne zobowiązania powodują, że w konkretnym Twoim przypadku priorytetem stało się zarabianie pieniędzy, a nie pasja. Jednak jak długo tak możesz działać? Na jakie nowe okoliczności czekasz? Co powinno się zmienić, aby dać należne miejsce Twojej pasji w tym życiu? Na jak długo starczy Ci energii, aby wciąż ją dokładać do nie ulubianych czynności? Nawet jeśli masz twarde argumenty, byłaby to dla Ciebie niepowetowana strata! Brytyjski lekarz i filozof Edward de Bono daje taką radę:

„Celem nie jest to, aby mieć rację, lecz to, aby być efektywnym”.

Mocne słowa. Może w takim razie zacznij pomalutku, po cichutku, z dużą dozą nieśmiałości drążyć temat swojej pasji. Niech to będzie na początek chociaż pięć minut dziennie. Tyle czasu zawsze znajdziesz w swoim choćby najbardziej napiętym harmonogramie zajęć.

Niech Twój umysł zacznie krążyć wokół własnych, mocno w tym momencie stłumionych zainteresowań. Przecież one w Tobie są. Potem dorzuć kolejne pięć minut i poświęcaj stopniowo coraz więcej czasu na to, co w gruncie rzeczy robisz najchętniej. W końcu z tych pierwszych

minut zrobią się godziny, potem dni, aż w końcu całe Twoje życie stanie się bardzo szczęśliwe, bo pasjonujące. Jak ze wszystkim, tak samo jest z pasją. Najtrudniej zacząć działać wokół niej.

Co dobrego mogę z siebie dać?

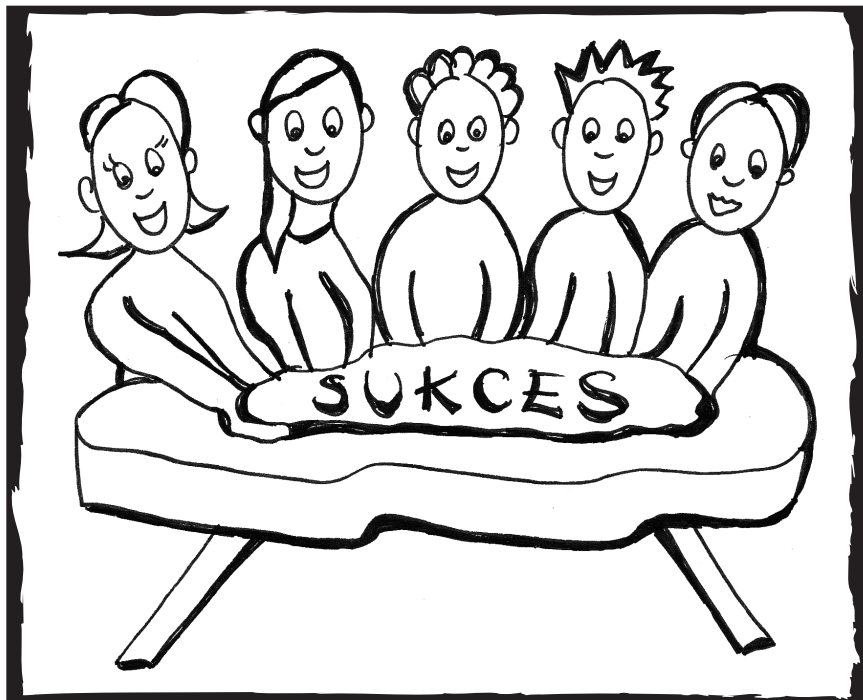
Pewnie myślisz, że ludzie oczekują od Ciebie wyłącznie pieniędzy, nieprawdopodobnych poświęceń, charyzmy, oddania wszystkiego, co masz i czego nie masz. Nic bardziej błędnego. W gruncie rzeczy ludzie oczekują od Ciebie względem nich przede wszystkim szacunku, szczerości i uczciwości. Właśnie to jest najlepsze, co możesz im dać. Czy możesz na tym coś stracić. Przeciwnie, raczej dużo zyskasz z tego względu, że będziesz osobą coraz bardziej spójną. Wszyscy będą widzieć – i Ty również – ile znaczy, że robisz to samo, o czym mówisz.

Tak naprawdę dla Twoich najbliższych, krewnych, znajomych i nieznanym liczą się czyny, a nie słowa. Co z tego, że wyrażasz najmądrzejsze na świecie poglądy, jeśli brakuje Ci czasu lub chęci stosować się do nich. Ludzie to natychmiast zauważą. Co z tego, że masz złotoustę mowę, jeśli Twoja postawa życiowa przeczy wypowiedzianym przez Ciebie słowom. Ludzie to od razu widzą. Co z tego, że pięknie opisujesz, jak się zachowywać wobec niekorzystnych zdarzeń i zjawisk, jeśli obce są Ci własne nauki. Ludzie się wnet zorientują i stracisz reputację. Co z tego, że się do czegoś zobowiążesz, jeśli skupisz się na wynajdowaniu wymówek, dlaczego Ci nie wyszło. Ludzie widzą Twoje błędy, które od siebie odsuwasz.

Skoncentruj swoje myśli na pozytywnym działaniu. Niech Twój wysiłek coś wnosi w życie innych ludzi. W gruncie rzeczy czeka Cię za to nagroda, gdy odcisniesz na nich swoje piętno. Dawno opuścisz ziemski padół, a w ich pamięci zostanie Twój ślad. W ten sposób bezpośrednio rośnie Twoja wartość, gdy dajesz innym coś wartościowego. Zdaniem Jana Pawła II:

„Człowiek nie jest tylko sprawcą swoich czynów, ale przez te czyny jest zarazem w jakiś sposób twórcą siebie samego”.

*Klucz do
sukcesu to
inni ludzie i ich
wiedza*



Czyż może być coś piękniejszego od tworzenia siebie? Daj ludziom swoją prawdziwą historię. To najlepsze, co dla nich uczynisz. Niech wiedzą, z czym Ci się udało wygrać, jakie trudności masz za sobą, jak to się stało i co Ci pomagało lub przeszkadzało. Zawsze gdy dajesz przykłady, że z czymś sobie radzisz, znajdziesz chętnych do posłuchania i współdziałania, jeśli ich problemy są podobne. Czują, że skoro Tobie się udało, to im też się uda. Dzięki temu mają wartościowe informacje, bo wynikające z czyjegoś doświadczenia. Zawsze tak jest, bo klucz do sukcesu to inni ludzie i ich wiedza. W tym wypadku to Ty i Twoja wiedza.

Jaką misję mam do spełnienia?

Poczujesz w pełni swoją wartość, gdy uznasz i zrozumiesz, że jesteś na tym świecie w jakimś ważnym celu. Jesteś tu i teraz, bo masz spełnić pewną misję dziejową. Brzmi to dostojnie i poważnie, bo w gruncie rzeczy to zdarzenie takim jest. Doprawdy? Ależ tak! Nigdy w dziejach świata nie było takiej osobowości jak Twoja i – co więcej – nigdy już nie będzie. Stanowisz jedyny w swoim rodzaju egzemplarz okazowy. Przez to jesteś kimś niezwykle cennym.



*Twoja osobista
misja określa
sens życia*

Czy dostrzegasz, jak z tego powodu rośnie Twoja odpowiedzialność za to, że osobiście masz pokierować swoim życiem? Dlatego właśnie musisz sobie wyznaczyć na podstawie pragnień, odczuć, domysłów, a nawet pewnego rodzaju pożądanego swój kierunek życia. Taki ogólny cel, do którego masz ustawicznie podążać zgodnie z wyznawanymi przez Ciebie wartościami.

Może dziwi Cię takie podejście, lecz zauważ, że w ten sposób postępują twory gospodarcze, które chcą odnieść sukces na rynku. Jeśli Ty o nim też marzysz, postępuj podobnie. Aby się przekonać, otwórz dowolną witrynę internetową lepszych firm lub organizacji. Każda z nich ma zapisaną misję, na podstawie której działa. Ba, niektóre mają ją tak skomplikowaną i długą, że nic z niej nie wynika. Od razu widać, że nad nią pracowała jakaś firma zewnątrz, zamiast bezpośrednio zainteresowani pracownicy. Jeśli powielisz ten błąd, będziesz mieć cudzą misję a nie swoją. Obca misja byłaby dla Ciebie jak cudze życie, które za kogoś masz zrealizować. Chyba dostrzegasz ten absurd!

Twoja osobista misja określa sens życia, bo wywodzi się z Twoich nadrzędnych wartości. Szkopuł w tym, że dosyć trudno jest jej przypisać ramy słowne. Inaczej mówiąc, różne myśli, które na jej temat pojawiają Ci się w głowie, musisz opisać własnymi słowami. Ubrać własne myśli w słowa jest trudno. Naprawdę, masz przed sobą długi proces opisania najlepiej jak potrafisz racji, czyli uzasadnienia dla siebie, po co jesteś na tym świecie i co w związku z tym masz czynić, by tę misję dobrze zrealizować. Koniecznie wszystko spisuj, bo za chwilę zapomnisz jakąś ważną myśl. Potem je uporządkujesz i wybierzesz najśluszniesze ich brzmienie słowne. To musi być absolutnie Twoje osobiste dzieło.

Sprawą zupełnie wtórną jest, czy zajmie Ci to miesiąc, pięć miesięcy, rok bądź kilka lat. To jest przecież coś dla Ciebie nowego, więc musi potrwać. Amerykański pastor i pisarz Mike Murdoch zaleca:

„Jeśli chcesz mieć coś, czego nigdy nie miałeś, musisz zrobić coś, czego nigdy nie robiłeś”.

Będzie Ci o wiele łatwiej ukończyć prace nad opisaniem misji, gdy zrobisz to stopniowo, czyli po kawałku. Siądź, chwyć za pióro lub długopis i spisuj swoje myśli. Rób to regularnie co jakiś czas. Miej zawsze pod ręką coś do zanotowania. Jeśli potraktujesz sprawę misji bardzo poważnie – a czyż masz inne wyjście? – Twój twórczy umysł w każdej chwili może Ci podsunąć jakąś bardzo cenną translację własnej myśli.

W ten sposób uporasz się prędzej czy później z jednym z najważniejszych zadań życia. To będzie Twój właściwy drogowskaz. Coś, co pokaże Ci główny kierunek drogi do osiągnięcia szczęśliwego życia. Rozpoznaj tę drogę, zdefiniuj ją i rusz w fascynującą podróż, bo jak uważa dr Ivan R. Misner:

„Jeśli nie sprawia ci przyjemności sama podróż, prawdopodobnie nie będziesz cieszył się również z jej celu”.

Zachęcam Cię tak bardzo do opisanie swojej misji, bo tylko wtedy masz z takim opisem więź emocjonalną. Ona zrodzi się między innymi dlatego, że proces jej wyartykułowania jest taki długi i żmudny. Gdy się z tym w końcu uporasz, odczujesz dumę z uzyskanego rezultatu. Czyż może być większa satysfakcja, niż stworzyć samemu coś niepowtarzalnego? Jak wielka może być Twoja radość, gdy masz za sobą trudny, wartościowy i jednocześnie niezwykle potrzebny etap zmagania się z wyznaczeniem swojej ścieżki życia? Zobaczysz, co to znaczy mieć zdefiniowaną „na piśmie” osobistą misję.

Pewnie chcesz wiedzieć, jak to było u mnie z misją. Wyobraź sobie, że o tak ważnej sprawie, jak określenie własnej misji, nikt nigdy mi wcześniej nie powiedział: ani w szkole, ani na studiach, ani w pracy. Co więcej, nikt ze znajomych chyba o czymś takim nie wiedział, bo w czasie różnych pogaduch z pewnością by o tym wspomniał. Dopiero gdy miałem pięćdziesiąt kilka lat, gdzieś tak w połowie 2008 roku, dotarła do mnie wiadomość, że trzeba mieć misję. Chociaż z pewnością była to wiadomość niezwykle ważna, dotarła ona do mnie dosyć łagodnie, skoro mam

trudność przypomnieć sobie, kto mi ją przekazał. Może dlatego zajęło mi tyle czasu precyzyjne jej dopracowanie?

Cała trudność w wyrażeniu misji tekstem polega na tym, że powinien on brzmieć jak slogan reklamowy najwyższej próby, czyli być komunikatywny, jednoznaczny, krótki, precyzyjny, chwytający za serce i łatwy do zapamiętania. Na początku udało mi się sklecić zdanie, które było skrótem mojej 30 sekundowej prezentacji. Ponieważ te krótkie prezentacje co parę miesięcy ulegały zmianom, modyfikowałem też tekst swojej misji. Cały czas był to jednak tylko suchy zestaw słów i liter bez najważniejszego elementu: ducha przekazu. Chociaż miałem opisaną swoją misję – niby zgodnie z kanonami sztuki – byłem z niej bardzo niezadowolony, bo zionęła z niej pustka.

Gdy patrzę teraz z perspektywy paru lat, coraz bardziej nabieram przekonania, że mój błąd polegał na zbyt słabej koncentracji, aby przebrnąć właściwie ten tak ważny etap swojego rozwoju. Owszem, w tym czasie miałem już określone cele do realizacji, pewną wizję swojego życia, nawet elementy strategii, jak tego dokonać. Niemniej wciąż brakowało takiego fundamentu bądź podwaliny, gdzie mógłbym to wszystko osadzić. Dlatego zabrakło mi spójności w działaniach. Przez to popełniłem wiele błędów co do wyboru niektórych kierunków biznesowych i doboru ludzi do współpracy. W rezultacie poniosłem znaczące dla mnie straty finansowe oraz w jakiejś mierze ucierpiała również moja reputacja i wiarygodność. To mnie bardzo boli do dzisiaj.

W tej sytuacji jedynym wyjściem było się zatrzymać, a następnie cofnąć, aby lepiej rozejrzeć się w sytuacji. Gdybym brnął dalej bez ostatecznego opisanie swojej misji, w przyszłości katastrofa byłaby jeszcze większa. Wiesz co? Tak zawsze kończą się drogi na skróty. Mogą dziwić Cię moje potyczki z misją i dlatego opisuję Ci je tak dokładnie, żeby dotarła do Ciebie waga problemu. Jeśli chcesz się przekonać, że nauka na własnych błędach jest najdroższa, odpuść sobie misję. Jednak gdy pojawią się nieprzewidziane trudności i dopiero wtedy zrozumiesz moje słowa, zobaczysz, jak błyskawicznie zaczniesz prace nad dogłębnym zdefiniowaniem swojej osobistej misji.

Jeśli chodzi o mnie, zrobiłem tak, jak Ci powyżej napisałem. Praktycznie zaraz po Nowym Roku A. D. 2012 skupiłem się nad zagadnieniem misji. Może Ci się wydawać śmieszne*, dziwne*, niezrozumiałe*, niepotrzebne*, zaskakujące*, bezsensowne*, czcze*, osobliwe* lub ekscentryczne* (* – skreśl niepotrzebne, dopisz sobie potrzebne, aby lepiej zrozumieć tę ważną myśl), lecz w tamtym czasie wielokrotnie pytałem siebie w dzień i w nocy, gdy się budziłem: – Jaka jest moja misja życia? Przez wiele dni mój umysł był zajęty prawie wyłącznie rozwiązaniem tego ważkiego dla mnie problemu.

Cóż za paradoks. Niby takie proste pytanie: – Jaka jest moja misja życia? I jednocześnie jakżeż trudna odpowiedź. Wiesz to dopiero wtedy, gdy się z tym pytaniem rozprawisz. Co więcej, w momencie, gdy przeczytasz swoją misję, zdziwisz się, że tyle czasu Ci zajęło jej zdefiniowanie. Mówisz sobie: – Przecież to takie proste hasło. Czemu ta myśl pojawiła mi się dopiero teraz?

Po pierwsze, jeśli coś jest proste, wcale nie musi być łatwe. Wspomnij swoją naukę jazdy na rowerze. Ile było podczas niej upadków? Teraz wsiaadasz na dowolny rower – no, może z wyjątkiem jednokołowego – i jedziesz dalej, nawet często bez trzymania kierownicy. To dla Ciebie wyjątkowo łatwe zadanie! Przypomnij sobie, jak było kiedyś. Po drugie, najczęściej musi zaistnieć wiele zdarzeń, aby akurat dana sytuacja się ziściła. Może brakować Ci, jak wtedy mnie, jakiegoś drobnego elementu i „domino” stało w miejscu. Trzeba wykonać coś, co ruszy lawinę. Trzeba pociągnąć w sobie jakiś „sznurek”, żeby wystartować z rozwiązaniem.

U mnie nastąpiło to w lutowy poranek. Obudziłem się wcześniej. Akurat był brzask. W pokoju panował mrok, a u mnie w głowie blaskiem jaśniały trzy słowa: dawać ludziom nadzieję. One przyszły nagle i niespodziewanie. Musiały jednak dojrzewać we mnie długi czas, bo od razu wiedziałem, że to były tak poszukiwane przeze mnie słowa. One pokazały mi to, czego sam nie umiałem nazwać. Co więcej, byłem pewien, że jak w pigułce wspomniałem opisują sens mojego życia: **dawać ludziom nadzieję**. To jest moja misja. Od razu ją opublikowałem na swoim blogu www.jerzykostowski.pl. Niech świat wie, że mam wreszcie opisaną swoją misję. Jaka jest Twoja?

Przypominają mi się słowa cytowanego już wcześniej Thomasa A. Edisona:

„Gdybyśmy zrobili wszystko, do czego jesteśmy zdolni, samych siebie wprowadzilibyśmy w osłupienie”.

Naprawdę byłem zdumiony opisem i trafnością słów mojej misji. Zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdy sprawy tak szybko ułożyły mi się od razu inaczej. Co znaczy mieć swoją właściwą wersję osobistej misji życiowej! Tak to już dziwnie jest, że wtedy nagle dostrzegasz okazje, które z pewnością cały czas są, tylko Twój umysł je przegapia.

Po pierwsze, Wanda Loskot zainspirowała mnie do napisania książki. Czytam regularnie jej blog www.sukcestwojejfirmy.com i wtedy dała kilka wpisów na ten temat. Po drugie, okazało się, że wiele osób, które mnie znają czy to z różnych wystąpień publicznych, czy też z tekstów w blogu lub wpisów na różnych forach internetowych, chce abym napisał książkę. Wcześniej takie głosy mi umykały. Po trzecie, znalazłem ludzi, którzy wierzyli, że dam radę książkę napisać. Ba, zadeklarowali pomoc w zakresie posiadanych przez siebie umiejętności.

Popatrz jakie to ważne, aby trafić na ludzi, którzy w Ciebie wierzą, że osiągniesz sukces w dziedzinie, gdzie Ty jeszcze nie dostrzegasz swoich atutów. Oni jednak widzą to, co dla Ciebie jest ukryte: Twoją nieuświadomioną kompetencję na danym polu. Tę prawdę wyraził następująco Stefan Garczyński, dziewiętnastowieczny poeta romantyczny:

„By wierzyć w siebie, muszę mieć kogoś, kto we mnie wierzy”.

Tacy ludzie znaleźli się w moim otoczeniu. Do tej pory było odwrotnie. To ja wierzyłem w inne osoby, którym się nie układało w życiu bądź je nawet z kretesem przegrywali. Byłem przekonany, że mają potencjał i prędzej czy później muszą go wykorzystać. Bardzo często później tak było i dawało mi to wielką satysfakcję.

Widać, że gdy coś siejesz, zbierzesz plony. Wypływa jednak z tego nauka, że trzeba uważać, jakimi jesteśmy siewcami. Przecież chociaż kłos rodzi się z jednego ziarna, ostatecznie ma ich wielokrotnie więcej. Wszystko jest więc w porządku, gdy dzielimy się dobrem, bo wraca do nas większe. Gdy jednak emanujemy złem, dopiero możemy się sparzyć. Warto zawsze pamiętać o tej przestrodze.

Niewątpliwie misja służy pielęgnacji szerzenia dobra, bo wywodzi się z nadrzędnych Twoich wartości. Dzięki niej możesz łatwo wybierać kontakty z ludźmi i czynić odpowiednie działania, które są z nią zgodne. To się dzieje na poziomie podświadomości, która ma jasno sprecyzowane zadanie w postaci realizacji misji, określone przez świadomą część Twojego umysłu. W ten sposób wyznawane przez Ciebie wartości wcielasz skutecznie w życie. Dlatego teraz, gdy tak dokładnie opisałem Ci całokształt zagadnień mojej misji, ponownie pytam: – Jaka jest Twoja osobista misja życiowa? Znajdź ją.

Krótko mówiąc

Masz tu okazję poznać sprawy, które związane są z określeniem przez Ciebie osobistej misji życia. Chcę Ci pokazać, jak do niej dojść, co się na nią składa, co stanowi jej istotę, dlaczego tak trudno ją opisać i co zrobić, aby jednak tego dokonać.

- » Poświęć trochę czasu, aby lepiej zrozumieć siebie.
- » Dowiedz się, czego szukać w sobie.
- » Zastanów się, na ile potrafisz pokochać siebie.
- » Pomyśl, czym możesz uszczęśliwiać ludzi.
- » Zdefiniuj, jakie jest Twoje powołanie.
- » Przyjrzyj się, co dobrego możesz z siebie dać.
- » Odnajdź swoją pasję.
- » Określ, czym jest Twoja życiowa misja.

Celem tego rozdziału jest przeprowadzić Cię przez proces tworzenia pisemnej wersji misji życiowej. W ten sposób będziesz miał drogowskaz prawidłowego kierunku swoich działań zgodny z wyznawanymi przez Ciebie wartościami. Dzięki niemu dowiesz się, na czym masz się skupić, aby śmiało iść do wybranego przez siebie celu i zrealizować swoją misję.